

Tajemnice żydowskich majątków

badają władze policyjno-sledcze

Milioner żydowski Elias Mazur bohaterem afery kryminalnej

Ostatnio władze skarbowe wykryły dwie sensacyjne afery w których głównymi bohaterami są przedstawiciele znanej rodziny żydowskiej kapitalistów Mazurów.

Pinkus Mazur, właściciel dużej przetwórczyńi mieszaniny tłuszczów jadalnych pod nazwą „Axa” przy ul. Towarowej 46 w Warszawie złożył w początku roku ub. do władz skarbowych podanie z prośbą o zdjęcie ustawowo obowiązującego stałego nadzoru akcyzowego, gdyż jakoby nie będzie nadal produkował tłuszczów, podlegających opodatkowaniu. O. bowiem płacenia podatku akcyzowego od pewnego gatunku tłuszczów jadalnych obowiązuje przetwórczy i fabryki tego rodzaju na mocy ustawy o podatku od tłuszczów jadalnych z dnia 26.3.1935 r.

Władze przychyliły się do podania wytwórcy „Axa” i nadzór akcyzowy zniesiono.

Obecnie Inspektorat Dewizowy zwrócił uwagę na produkcję fabryki „Axa”, a przeprowadzona nagle kontrola ujawniła, iż fabryka ta, mimo zapewnień, produkuje nadal tłuszcze jadalne podlegające opodatkowaniu. Pinkusa Mazura pociągnięto do odpowiedzialności za świadome uchylanie się od płacenia obowiązującego podatku akcyzowego. Na miejscu przeprowadzono niezwłocznie kontrolę i opieczętowno wszystkie księgi firmy.

Nadużycia sięgają znacznych kwot.

Bohaterem innej sensacyjnej afery podatkowej jest rodzony brat Pinkusa, — Elias Mazur, milioner żydowski, b. prezes gminy żydowskiej, a obecny prezes Łuszczarni ryżu w Gdyni, która, jak wiadomo, ma monopol na prze rabianie ryżu sprowadzanego do Polski.

Ostatnio policja przeprowadziła w jego mieszkaniu w Warszawie rewizję. Wyniki rewizji ze względu na dobro toczącego się śledztwa, trzymane są w ścisłej tajemnicy.

W sprawie oszustw podatkowych jest jeszcze jeden sprytny żydek z tego samego klanu margaryniarsko-ryżowego, Elias Mazur.

Śledztwo w tych ciekawych

sprawach budzi zrozumiałe zainteresowanie.

Nadużycia skarbowe w Łodzi

Władze skarbowe wykryły ostatnio w Łodzi wielkie nadużycia w trzech poważnych firmach łódzkich.

Szczegóły dochodzenia trzymane są w tajemnicy.

Biurokracy na Politechnice

Niezrozumiałe zarządzenie

Otrzymujemy list następujący:

Zwracam się z uprzejmą prośbą do Pana Redaktora o łaskawe umieszczenie w Jego Poczytnym piśmie następujących uwag:

Na Politechnice Warszawskiej panują obecnie niesłychane wprost stosunki.

W związku z wznowieniem zajęć na tej uczelni, władze akademickie wydały zarządzenia, które mogą z powodzeniem pretendować o palmę pierwszeństwa, jeżeli chodziłoby o konkurs biurowej złośliwości.

Nie dziwiłoby nikogo sprawozdanie legitymacji i utrudnianie wstępu na uczelnię elementu niepożądanego, ewentualnie pewne zarządzenia porządkowe, jak kilka punktów kontroli i t. p. Tymczasem władze akademickie uniemożliwiają wszelkie legitymacje studentów, nawet tegorocznych. Legitymacje tegorocznych muszą być ponownie stemplowane, a wymiana zeszłorocznych została załatwiona w sposób specyficzny.

W listopadzie ub. roku wyznaczono niespodziewanie trzydni-

owy termin wymiany legitymacji przed upływem tego terminu uczelnia została zamknięta. Obecnie zaś nie dopuszcza się studentów z zeszłorocznymi legitymacjami nawet do sekretariatu uczelni, aby je móc wymienić.

Jedyna rada, jakiej „łaskawie” udzielają woźni przy wejściach, to pisać list polecony do sekretury — 80 gr., założyć znaczek na odpowiedź — 80 gr., razem 1 zł. 60 gr. i czekać tydzień na legitymację.

Zapytuję więc: komu to po-

trzebne? Czy student Politechniki jest rzeczywiście tak niebezpieczny, że nie można go wpuścić nawet do lokalu. Na jakiej podstawie mają studentów tracić jeszcze tyle dni studiów, gdy już najniepotrzebniej w świecie stracili 6 tygodni?

Mając nadzieję, że zechce Pan Redaktor zamieścić w swym piśmie te kilka uwag, pozostaję z poważaniem

(—) Zbigniew Jankowski, student Pol. Warsz.



Złodecko, na które są zwrócone oczy całego świata. Ostatnie zdjęcie kr. Elżbiety następczyni tronu w Anglii.

Sensacyjny proces we Lwowie

Student oskarżony o zastrzelenie z'odzieja

W ub. wtorek odbyła się w sądzie okręgowym we Lwowie sprawa karna przeciwko studentowi IV roku politechniki lwowskiej Tadeuszowi Lepickiemu, oskarżonemu o zastrzelenie z'odzieja. Tło sprawy przedstawia się następująco:

W wietrach na Kwiatkowie koło Lwowa załazłono 8 września rano zwłok mężczyzny z przestrzeloną pierś, bez trzewików, które stały obok. W zwłokach rozpoznano notowanego z'odzieja, Michała Sawulę. W toku dochodzeń ustalono, że Sawula brał udział w wyprawie z'odziejskiej do

mieszkania oskarżonego przy ul. Sierpowej. Z'odziej wdrapał się na balkon i gdy usiłował wejść do mieszkania, padły dwa strzały rewolwerowe, które ugodziły Sawulę w pierś. Niebawem Sawula zmarł. Po tym wypadku przeprowadzono rewizję u Lepickiego, w czasie której znaleziono rewolwer, tego samego kalibru, co kule wyjęte z piersi Sawuli.

Na rozprawie oskarżony zaprzeczał kategorycznie jakoby strzelał. Wobec braku dowodów winy, trybunał, po przeprowadzonej rozprawie, wydał wyrok uwalniający.

Wobec tego, że prawnie rzecz bi-

jestem współwynałazcą kryzonu. Jestem Polakiem! Żyję

w Polsce i za Polskę walczyłem w 1920 roku. I w czasie po-

koju będę robił to samo. Dlatego pojadę do Chabłina i zro-

bię wszystko, by skłonić mego brata ażeby odstąpił od za-

miaru sprzedaży wynalazku w niepewne ręce, a tylko dla

Polski go zużytkował. Wczoraj wszystko to ojcu przedłoży-

łem. Wiadomość, że Paweł żyje, tak go poruszyła, że przer-

waliśmy rozmowę. Widzę jednak — wskazał przy tym na

leżące na stole papiery — że zajęty był dalszym ich przeglą-

daniem, i śmierć go przy tym zaskoczyła! — Piotr umilkł.

Doktor nie przerywał milczenia

— Głupia sprawa — zaczął po chwili — muszę jednak

powiedzieć, że rozumiem cię Piotrze i życzę szczerze, by

podróż twoja odniosła pożądany skutek. Miejmy nadzieję,

że nie przyjedziesz za późno! Powiedz mi jeszcze skąd ci

przyszła na myśl nazwa — kryzon? Czy to ma jakiś związek

z użytymi doń chemicznymi substancjami?

Piotr zaśmiał się gorzko.

— Nie, doktorze — to przede wszystkim — nie. — Szuka-

liśmy krótkiej reklamowej nazwy dla gazu — i wtedy przy-

szła mi do głowy ta nazwa. Myślałem zawsze przede wszyst-

kiem... o mojej narzeczonej, której na imię było Krystyna. —

Zaproponowałem tę nazwę Pawłowi, zgodził się na nią od

razu, ale z taką gotowością i z takim entuzjazmem, że by-

łem tym zdziwiony... Tak powstała nazwa... kryzon.

Dziś wybory w Łodzi

Co zrobią komuniści?

Dziś, w czwartek odbędzie się posiedzenie nowoobranej rady miejskiej Łodzi, poświęcone wyborom prezydenta, trzech wiceprezydentów i ośmiu ławników. Ceteris paribus, t. j. prezydent i trzech wiceprezydenci wybierani są większością głosów, którą w łódzkiej radzie miejskiej posiada „folkfront” łącznie z żydami. Na stanowisko prezydenta wysuwana jest kandydatura redaktora warszawskiego „popularniaka”, p. Norberta Barlickiego. Żydowski „Bund”, bez którego głosów P. P. S. nie ma większości w Radzie miejskiej, domaga się dla swojego przedstawiciela stanowiska wiceprezydenta. Był krótki okres czasu, w którym „Bund” dąsał się lekko na P. P. S., ale później wobec obietnicy, że stanowisko wiceprezydenta otrzyma przedstawiciel „Bundu”, zapanowała znowu święta zgoda.

Nie wiadomo, jak zachowali się komuniści. Przypominamy, że w czasie procesu radnego Zdziechowskiego ujawniono, iż z pośród 34-ch radnych, wybranych z listy P. P. S. 13-tu tworzy klub komunistyczny, którego prezesem

jest właśnie radny Zdziechowski. Komuniści będą chcieli obsadzić przez swojego człowieka jedną wiceprezydenturę.

Wybór ławników dokonywany jest systemem proporcjonalnym. Obóz narodowy w proporcjonalnym stosunku do swej liczebności może więc wydelegować do zarządu miejskiego trzech ławników. W tej chwili nie ma jeszcze wiadomości, jaką decyzję powzięło prezydium Klubu Narodowego w łódzkiej Radzie Miejskiej w tej sprawie. Są głosy, które wskazują na to, że łódzcy narodowcy nie wydelegują swoich ławników.

Nowe organy i ołtarze w świątyni polskiej w Rzymie

W pierwsze święto Bożego Narodzenia książę — metropolita krakowski Adam Sapieha, prorektor kościoła św. Stanisława w Rzymie, poświęcił nowe organy, zbudowane przez znanego we Włoszech budowniczego organów, Jana Tamburinię.

Wizyta apostolska, dokonana w 1933 r., poleciła usunięcie starych organów, zbudowanych w 1772 r., a nie nadających się już zupełnie do użytku w czasie nabożeństwa. Za cenę 22.635 lirów zbudowano nowy instrument organowy o 2 manualach, 16 rejestrach i z elektrycznym napędem. Siła tonacji zastosowana jest w zupełności do wielkości świątyni, a harmonijnie dobrany koloryst głosów, zestawiony przez prof. prof. Antoniego, kierownika chóru, spotkał się z uznaniem fachowej krytyki.

Dn. 3 stycznia 1937 r. książę-

metropolita krakowski dokonał konsekracji głównego ołtarza oraz 4 bocznych, zbudowanych również na polecenie wizyty apostolskiej.

Nowe ołtarze, zbudowane kosztem 52.000 lirów, według rysunków prof. A. Madejskiego, odznaczają się nadzwyczajnym doborem pięknych marmurów, ozdobionych brązem pozłacanym i stanowią obecnie harmonijną całość przepięknej świątyni polskiej w wiecznym mieście.

Ołtarze na odnowienie świątyni św. Stanisława zdobył liczni ofiarodawcy, mianowicie episkopat, kapituła, i duchowieństwo z całej Polski. Również rząd R. P., który w myśl konstytucji sejmowej z dn. 3 grudnia 1764 r. ma protektorat nad polską świątynią w Rzymie, udzielił pomocy finansowej na restaurację kościoła.

Złośliwa mistyfikacja

W szkole nr. 114 nie było żadnych represyj

W prasie ukazała się wiadomość, jakoby nauczycielka szkoły powszechnej nr. 114 na Targówku, p. Bernaciakowa zmuszała dzieci karami cielesnymi do kupowania „Pionyczki”. Dowiadujemy się obecnie, że wiadomość ta nie odpowiada prawdzie. P. Bernaciakowa nie jest członkiem Z. N. P. i nigdy nie stosowała wobec

dzieci żadnego przymusu czytania i kupowania „Pionyczki”. Uczennica Jamroz nie była przez nią nigdy karana, a tylko pozostała w szkole dłużej, gdyż pożyczyla swoje paito innej dziewczynce, która przysłała do szkoły bez piąszcza. Wiadomość została przemyciona na łamy prasy w drodze podstępnej, złośliwej mistyfikacji.

Jeszcze o stowarzyszeniu bez członków

Donosiliśmy już o oryginalnym stowarzyszeniu pod nazwą Stowarzyszenie b. wojskowych na Wschodzie, które nie posiadając członków, występowało jako sekcja Legionu Śląskiego. Stowarzyszenie to nie prowadziło żadnej działalności, za wyjątkiem podejmowania się dostaw i najrozmaitszych interwencji, pobierając odpowiednio wysokie opłaty „manipulacyjne”.

Obecnie dowiadujemy się, że Stowarzyszenie to używało bez wiedzy Legionu Śląskiego i jego władz tytułu „Stow. b. wojskowych na Wschodzie” zarząd Okręgu przy Zarządzie Głównym Legionu Śląskiego.

Wobec tego, że prawnie rzecz bi-

rac, tego rodzaju stowarzyszenie nie

istniało, Legion Śląski wystąpił na

drogę sądową przeciwko tym oso-

bom, które podszywały się pod skró-

coną nazwę „Legionu”. Są to pp.: Bańkowski Kazimierz, Witold Sie-

mianowski i Marian Jaszewski.

Autobus nad prześcig

Na górze Just obok Tegeborszy wydarzył się wypadek autobusu, który tylko dzięki przytomności umysłu szofera nie przysparzał rozmiarów katastrofalnych. Mianowicie jadący z Krakowa autobus zjeżdżając z góry zaczął się ślizgać po gołoledzi. Szofer skierował samochód natychmiast na przeciwną stronę drogi, wjeżdżając do rowu, przez co uniknięto strasznej katastrofy, gdyż auto zaczęło się ślizgać nad przepaścią. Z 15 pasażerów nikt nie odniósł szwanku.

W. SAWICKI

WALKA

O SZTUCZNĄ ZORZĘ

Powieść

Dr. Kowalski był widocznie zaskoczony pytaniem.

— Ja... zaczął — coś sobie niejasno przypominam... czy to nie historia z tą... to jest raczej... czy nie byłes wtedy zaręczony?...

— Tak, kochany doktorze. Pan widocznie zna tę sprawę. Łatwo może sobie pan wyobrazić, że ja... że ja wpadłem wtedy w stan takiej apatii... że nie tylko kryzon i wykorzystanie tego wynalazku było mi zupełnie obojętne — ... ale przede wszystkim wszystko, co mi przypominało brata i wspólną z nim pracę, stało się zbyt bolesne i wstrętne. Zawładnęła mną jedna myśl: uciec z Torunia, uciec z otoczenia, gdzie wszystko... przypominało mi całą sprawę! Tylko myśl, by oddać się innemu zajęciu, do którego zresztą zawsze miałem upodobanie, pozwoliła mi to życie jakoś znosić. I nie żałuję tego, odzyskałem względny spokój, pogodziłem się z przeszłością... aż teraz nagle dowiedziałem się, że Paweł nie zginął, że żyje i próbuje robić interesy na kryzonie! Rzućcie

wszystko, przygotowałem się do podróży, gdyż... nigdy się nie zgodzę... przynajmniej... pod żadnym warunkiem... by aprawa kryzonu dostała się w niewłaściwe ręce... szczególnie teraz, kiedy innymi oczyma na tę rzecz patrzę.

— W jakim znaczeniu... panu się ona obecnie inaczej przedstawia? — zapytał doktor.

— Proszę posłuchać doktorze. Pewnego dnia wpadłem na myśl, że bezpośrednie połączenie z oksylatorem, może być w następujący sposób przeprowadzone: Oksylator zaopatrzony trzeba anteną, która jego energię rozprzestrzenia w przestrzeń. Elektrody rurek świetlnych na zewnątrz się wydłużą i utworzą w ten sposób rodzaj anteny odbiorczej. Można też uzyskać światło w pewnym oddaleniu od oksylatora, a bez połączenia z nim, jeżeli za pomocą anteny wysyłamy fale, a napełnione kryzonem rurki świetlne rakieta wyrzucimy w powietrze, zaświecą one z niezwykłą siłą, gdy tylko się dostaną w naelektryzowaną przestrzeń! Może sobie pan wyobrazić panie doktorze, jakie znaczenie może mieć ten wynalazek przy obronie lotniczej na wypadek wojny! I to miałem na myśli mówiąc, że innymi oczyma patrzę obecnie na tą sprawę. Wtedy o tej możliwości nie myślałem. Dziś jednak, kiedy te rzeczy wiszą niejako w powietrzu, można się ob. wiać, że każdy, kto zajmuje się pracą nad możliwościami użytkowania gazu, może wpasć na tą samą myśl, a zatem i mój brat i ci wszyscy ludzie w Chablinie, którzy się tym wynalazkiem interesują. Ja panie doktorze

jestem współwynałazcą kryzonu. Jestem Polakiem! Żyję w Polsce i za Polskę walczyłem w 1920 roku. I w czasie po-

koju będę robił to samo. Dlatego pojadę do Chabłina i zro-

bię wszystko, by skłonić mego brata ażeby odstąpił od za-

miaru sprzedaży wynalazku w niepewne ręce, a tylko dla

Polski go zużytkował. Wczoraj wszystko to ojcu przedłoży-

łem. Wiadomość, że Paweł żyje, tak go poruszyła, że przer-

waliśmy rozmowę. Widzę jednak — wskazał przy tym na

leżące na stole papiery — że zajęty był dalszym ich przeglą-

daniem, i śmierć go przy tym zaskoczyła! — Piotr umilkł.

Doktor nie przerywał milczenia

— Głupia sprawa — zaczął po chwili — muszę jednak

powiedzieć, że rozumiem cię Piotrze i życzę szczerze, by

podróż twoja odniosła pożądany skutek. Miejmy nadzieję,

że nie przyjedziesz za późno! Powiedz mi jeszcze skąd ci

przyszła na myśl nazwa — kryzon? Czy to ma jakiś związek

z użytymi doń chemicznymi substancjami?

Piotr zaśmiał się gorzko.

— Nie, doktorze — to przede wszystkim — nie. — Szuka-

liśmy krótkiej reklamowej nazwy dla gazu — i wtedy przy-

szła mi do głowy ta nazwa. Myślałem zawsze przede wszyst-

kiem... o mojej narzeczonej, której na imię było Krystyna. —

Zaproponowałem tę nazwę Pawłowi, zgodził się na nią od

razu, ale z taką gotowością i z takim entuzjazmem, że by-

łem tym zdziwiony... Tak powstała nazwa... kryzon.

(C. d. n.)